

Joanna Sikorzanka

Sztuka reportażu radiowego - mikrokosmos dźwięków

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 7/2, 29-37

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Joanna Sikorzanka

SZTUKA REPORTAŻU RADIOWEGO – MIKROKOSMOS DŹWIĘKÓW

Karkołomną sztuką wydaje się pisanie o reportażu radiowym bez słuchania go. Reportaż radiowy bowiem to dzieło, które bardzo trudno opisać słowami. To świat dźwięków, który tworzą nie tylko wypowiedzi bohaterów – uczestników przedstawionych zdarzeń, lecz także to wszystko, co ich otacza.

To powiew wiatru i szum drzew, skrzypiąca furtka, kroki na bruku, dzwoniący telefon i – przewalający się po ulicy – grzmot tramwaju, okrzyk biegnącego dziecka i szelest kartek. Reportaż radiowy – ulotny jak dźwięki, które pojawiają się i znikają – swoisty mikrokosmos. Może nim być maleńkie podwórko z gruszą, pod którą stoi ławka. Brama – miejsce spotkań okolicznych mieszkańców. Stare, wypełnione pamiątkami mieszkanie, w którym trzeszczy przy każdym stąpieniu podłoga i w którym unoszą się wspomnienia...

„Dużo lat minęło od chwili poznania i od wszystkiego, co potem się działo... – słyszymy głos kobiety, dojrzałej kobiety – ... mogłabym, zależnie od nastroju, bardzo różnie przedstawiać tę historię i osobę... ” – ciągnie dalej bohaterka reportażu Anny Sekudewicz *Wdowa*. „...kilka razy [...] wychodził z domu i tak zawadzał o kuchenkę gazową, tak że gaz się otwierał, ale nie zapalony [...], kiedyś zostawił kwas solny w szklaneczce...”

Opowieść kryminalna? Ktoś usiłował kogoś usunąć z tego świata? O kim mowa? Kim jest, snująca wspomnienia, tytułowa wdowa? Słuchacz jeszcze nie wie... Słyszy tylko skrzyp podłogi – domyśla się więc, że reporterka spotkała się z bohaterką w jakimś mieszkaniu. Za chwilę usłyszymy jeszcze klawesyn – on też będzie odgrywał rolę w monologu wdowy, który momentami będzie się przeradzać w dialog z kimś, kogo już nie ma. Ale coś po nim zostało – „zatemperowane ołówki”, „rzęsa na kropkach do oczu”...

Widzimy tę rzęsę, prawda? Autorce reportażu udało się stworzyć niepowtarzalny klimat. Najpierw grozy (gaz, kwas solny), potem – czułości (rzęsa). Za chwilę usłyszymy opowieść o marynarce, którą „zawsze wieszal na krześle w kuchni”. Gdy go zabrakło, ona włożyła ją – i poczuła się, jakby ją obejmował... Podchodzi do klawesynu stojącego w pokoju, uderza w klawisz, zamyka wieko. „Nie gram – mówię – nie mogę”.

A więc – opowieść o miłości? O rozstaniu? O rozpaczy? Kim jest wdowa? Kim był ten, kto odszedł? Jeszcze nie wiemy, choć już za chwilę niektórzy zaczną się domyślać – bohaterka reportażu Anny Sekudewicz „pokazuje” nam bowiem wiszący na ścianie portret, wspomina o „szabli Wołodyjowskiego”, o programach teatralnych, nagraniach. Wreszcie pada nazwisko: Tadeusz Łomnicki. To o nim opowiada jego żona. Opowiada, a jednocześnie „rozmawia” z nim – w reportażu wykorzystano głos aktora zarejestrowany na taśmie magnetofonowej. Naciśnięcie odpowiedniego guzika – i – „idzie? (to o taśmie), powiedz coś – całuję cię, Tadzieńku [...] no, powiedz [...] ja to skasuję, przysięgam...”

Przez ponad pół godziny toczy się opowieść o dramatycznej miłości, o wielkim aktorze – o jego wzlotach i upadkach, o czekaniu na telefon z propozycją jakiejś roli. „Skończę z sobą, jeśli nie dostanę tej roli...” – słyszymy szept Łomnickiego, szumi stara taśma – to kwestia z jakiejś sztuki czy jego osobiste wyznanie?

Za swój reportaż autorka otrzymała I nagrodę w ogólnopolskim konkursie „Polska i świat 2001”, organizowanym przez Polskie Radio. Teresa Torańska – przewodnicząca jury – napisała, iż Anna Sekudewicz „zaskoczyła ją, bowiem z opisywanego wielokrotnie, a więc ogranego – wydawałoby się – tematu, jakim jest postać znakomitego aktora [...], potrafiła zrobić wielką, prawie szekspirowską opowieść o trudnej miłości i wiecznym rozstaniu”.

Nagroda ta została przyznana w kategorii „reportaż o walorach literackich i audycja dokumentalna” – myślę, że wyróżniona praca łączy w sobie oba te elementy. Świetnym pomysłem jest wykorzystanie głosu Łomnickiego – wykorzystanie przemyślane, nie „ilustracyjne” jedynie. Gdy żona mówi o swoim wdowieństwie, nagle „odzywa się” on. „Wdowa... – mówi, a może czyta hasło ze słownika? – wdowa, kobieta, która straciła męża, drugie znaczenie – ptak z rodziny wiktaczy...” Ten niezwykle dialog trwa aż do samego końca – bohaterka reportażu przypomina słowa jednej ze scenicznych postaci, Krappa: „chyba minęły już moje najlepsze lata, ale kiedy patrzę wstecz, nie chcę, żeby wróciły...” – „... teraz, gdy mam w sobie ten ogień – dopowiada z taśmy Łomnicki – ... już nie, nie, nie...”

Ponad 30 minut trzymających w napięciu – od początku, który nas zaintrygował, poprzez – odmierzaną krokami po skrzypiącej podłodze

– snującą się opowieść o dwojgu niezwykłych ludziach, aż do końca – do ostatnich słów, które splatają się z dźwiękami klawesynu. Prostota w najszlachetniejszej formie.

Inny typ reportażu radiowego prezentuje *Spowiedź* Przemysława Witkowskiego. Za ten reportaż właśnie oraz za – poprzedzających go – *Łowców skór* autor otrzymał (wraz z dziennikarzami „Gazety Wyborczej” – Marcinem Stelmasiakiem i Tomaszem Patorą) Nagrodę im. Kurta Schorka, przyznawaną przez amerykański Uniwersytet Columbia. Ponadto – I nagrodę w konkursie „Tylko ryba nie bierze”, za najlepszy materiał dziennikarski dotyczący korupcji. Nagrodę tę przyznaje Fundacja im. Stefana Batorego.

Spowiedź to reportaż śledczy, w którym największą rolę odgrywają fakty, mniejszą – sama forma. Rzecz zaczyna się od zwięzłej informacji. Słowom, które słyszymy na początku, towarzyszy – budująca nastrój – niepokojąca muzyka...

„Audycja powstała po ujawnieniu przez dziennikarzy [...], że pracownicy łódzkiego pogotowia sprzedawali firmom pogrzebowym informacje o zgonach pacjentów”. I dalej: „Po pierwszych publikacjach do redakcji zaczęli zgłaszać się świadkowie. Ich opowieści, często szokujące, jeszcze raz potwierdziły podejrzenia...”

Muzyka zostaje wyciszona, słyszymy pierwszą wypowiedź, mężczyzny: „Dyspozytor mówi tak – «dla W-1 wizyta, osiemdziesiąt coś tam lat» [...] i mówi – «niskie ciśnienie, niskie ciśnienie» – taką sugestię daje, bo już wiedział, kto w karetce jest [...]. Ten już jakieś strzykawy szykuje po drodze, a tu niespodzianka – chora leży w łóżku i pali papierosa...”

Kolejne wypowiedzi to opowieści sanitariuszy i kierowców z pogotowia, którzy mówią o tym, że „nie mogli nic zrobić”, choć widzieli, jak traktuje się pacjentów; podkreślają, że było to „opętanie, presja” i że liczyły się „zysk i pieniądze”.

Wyznania płyną jedno za drugim. Zmieniają się plany – w tle słyszymy ulicę i przejeżdżające pojazdy. Możemy się domyślać, że rozmówca spotkał się z reporterem właśnie na ulicy. Może stoją przy karetce, którą wyjeżdżano na wezwania pacjentów? Może to w tej karetce padły słowa, jakie przytacza jeden z rozmówców? „On [mowa o jednym z lekarzy] dzwoni do domu, do żony: «Dopisz do budżetu 1400 złotych»” – tyle widocznie firma pogrzebowa płaciła za informację o kolejnej „skórce”, czyli zmarłym pacjencie. Czasem te zgony – sugerują w swoich wypowiedziach informatorzy – były przyspieszane przez ekipy pogotowia.

A może spotkanie reportera ze „spowiadającym się” miało miejsce na jakiejś małej ulicy, z dala od jego miejsca pracy, z dala od domu – tak, by nikt o tym nie wiedział?

Przemysław Witkowski zbierał materiały do swoich audycji przez 9 miesięcy. Rozmawiał z pracownikami pogotowia, chorymi, rodzinami zmarłych. Dzięki tym, którym zależało na ujawnieniu prawdy, dotarł do różnych dokumentów. Weryfikował uzyskane informacje. Nigdy – jak mówi – nie starał się wpływać na swoich rozmówców; miało to być gwarancją autentyczności ich wyznań.

Większość osób obawiała się o siebie, o swoje rodziny. Ze strachu przed utratą pracy proponowano spotkania w podziemiach szpitala, w kotłowniach, niektórzy zgłaszali się do redakcji. Tama pękła, gdy ukazał się pierwszy reportaż – *Łowcy skór*. Po nim reporterzy odebrali setki telefonów, było coraz więcej osób chętnych do rozmowy, choć większość zastrzegła sobie anonimowość. W *Spowiedzi* nie padają nazwiska – dotyczy to zarówno tych, którzy się spowiadają, jak i tych, pod których adresem kierowane są zarzuty i oskarżenia. Pozostaje tylko GŁOS.

Pozornie wyznania te są beznamienne. Padają informacje o kursach karettek, o sprzęcie, o tym, jak „przyjeżdżał ktoś z firmy pogrzebowej i dyspozytorowi wręczał gotówkę”. Ale słychać zaciśnięte szczęki, westchnienie, drżenie głosu.

O umierającej matce opowiada kobieta-lekarka. Padają słowa o stanie chorej, o tym, że lekarka z pogotowia nie podjęła akcji ratunkowej. „Spowiadająca się” córka podkreśla, że „czuje wyrzuty sumienia”, nie może dziś sama zrozumieć, dlaczego nie zmusiła wówczas koleżanki po fachu do działania. „Mogłam ją popchnąć” – mówi. Ile dramatyzmu jest w tej krótkiej, prostej opowieści.

Od czasu do czasu w tle pojawia się wibrująca, niepokojąca muzyka. To jedyny zabieg „zewnętrzny” – wszystko poza tym opiera się na płynących jedno za drugim wyznaniach. Kończy je wypowiedź jednego z pracowników pogotowia, kierującego swe słowa do kolegów: „Wiecie, kto do was mówi – zabiliście wielu, a można było ich uratować – tyle wam mam do powiedzenia”.

Prostota formy jest niejako wymuszona w tego typu reportażu – docierać do nas mają przede wszystkim fakty. Zostały one oczywiście przez reportera odpowiednio wybrane (z pięciu godzin nagrań zrobiono dwie audycje – 20- i 12-minutową), nie jest także przypadkowa ich kolejność – wszystko służy temu, by dać rzetelny obraz sytuacji, skrótowo, ale wyczerpująco poinformować słuchacza o tym, co się wydarzyło. Taka audycja to diagnoza zjawiska.

Współpraca multimedialna z dziennikarzami „Gazety Wyborczej” – (wspólnie zbierano materiały, publikacje ukazywały się równocześnie) – sprawiła, iż rzecz nabrała rozgłosu, i to nie tylko w Polsce. Przypadki podobnych nadużyć odkryto także w innych krajach. W wielu stacjach telewizyjnych i radiowych oraz w gazetach zwracano uwagę na efekt pracy polskich reporterów. Oni sami podkreślają, iż największą satysfakcją jest dla nich

to, że prokuratura wszczęła śledztwo w tej sprawie. Zatrzymano kilkadziesiąt osób, zbadano kilkadziesiąt przypadków zgonu, które budziły wątpliwości, pod obstrzałem znalazły się firmy pogrzebowe.

Uniwersytet Columbia przyznaje Nagrodę im. Kurta Schorka za reportaż „rzucające nowe światło na sprawy kontrowersyjne”. Z pewnością taka właśnie jest *Spowiedź* Przemysława Witkowskiego – reportaż śledczy, który wpłynął na zmianę opisywanej rzeczywistości.

Po reportażu o walorach literackich i dokumentalnych i po reportażu śledczym pora na „reportaż poszukujący” – w tej bowiem kategorii przyznano I nagrodę w konkursie „Polska i świat 2000” mojemu reportażowi *Limanka na koniec wieku*.

Reportaż poszukujący – chciałoby się zapytać – czego? Odpowiedzi na pytanie, w jakim świecie żyjemy? Formy i sposobu, w jaki to ukazać?

Tytułowa „Limanka” to ulica Limanowskiego, jedna z ulic na Bałutach w Łodzi. Nie wszyscy jednak o tym wiedzą, we „wstępie” więc jeden z bohaterów reportażu, napotkany przy skupie złomu, gdzie kupował złew, wyjaśnia: „To jest ta ulica – ta, co tramwaje jeżdżą. Mówi się – Limanka. Gdzie mieszkasz? No, na Limance [...], ja się tu urodziłem, całe życie tu spędziłem...”

W tle słychać ulicę – kroki, przejeżdżający tramwaj, samochody. Ucho słuchacza rejestruje też jakiś inny dźwięk – muzykę? Jeszcze nie wiadomo. Męski głos mówi: „Limanka na koniec wieku – opowieść o ulicy i jej mieszkańcach”.

Pomysł tego reportażu narodził się kilka miesięcy przed jego realizacją. Ilekroć przechodziłam ulicą Limanowskiego i patrzyłam na napisy na murach (jeden z nich to: „Limanka – moja jedyna miłość”), zastanawiałam się nad tym, jak można byłoby ją pokazać. Jakich sposobów użyć, by zechcieli mi przybliżyć swój świat mężczyźni, których spotkać można w bramie, para pijąca piwo przed jakimś sklepem, starsza pani odpoczywająca na ławce? Jak wejść do tego ich świata, który zamyka się w obrębie Limanki – magicznego mikrokosmosu – jak przedstawić to za pomocą jedynie dźwięków?

Zdecydowałam się na motyw wędrowki – jak u Dantego? – zaczęłam ją przy skupie złomu... Mężczyzna wyjaśniający, co to jest Limanka, skierował mnie dalej: „Może pani iść księdza Brzóska do Srebrnej, tam też jest wesoło – może się pani dużo dowiedzieć od tych ludzi, którzy tam mieszkają, ciągną się jakoś...”

Słyszemy wodę lejącą się z hydrantu – mieszkańcy małego, pozbawionego kanalizacji domu płuczą na podwórku pranie, firanki... Zimą muszą wodę nosić od sąsiadów, bo zamarza. „XXI wiek, a my?” – pytają... Idę dalej – słychać moje (a może nie tylko moje?) kroki, płacze się jakiś motyw

muzyczny – chyba akordeon? – domyśla się słuchacz. Przystają przy sklepie – na murku siedzi para – Niuśka i Adam. Sprzedali właśnie zbierane gazety, coś jedzą. – „Maślankę kupiliśmy, bo znaleźliśmy ogórki, żeby zrobić mizerię. Nieraz się znajdzie dużo, nieraz się znajdzie mało...”

Rozmawiam z nimi długo, wypytuję o ich historię, jak się poznali, gdzie mieszkają, co robią. Początkowo odpowiadają niezbyt chętnie. Z rezerwą patrzą na mikrofon. On jest lekko wstawiony, na ciele ma tatuaże. Ona mówi nieco schrypniętym głosem. Wyczuwam, że łączy ich jakieś głębsze uczucie – uśmiecham się, mówię coś miłego, głaszczę psa, który im towarzyszy. Znika napięcie i rezerwa. Nasza rozmowa trwa ponad 40 minut, w reportażu zostanie z tego 6.

„Żeśmy się poznali w więzieniu [...]. Adam chciał z kimś pisać, no i pisaliśmy do siebie...” Ona trafiła tam za kradzież, on – „O, za paragraf 208, 203, 210 w związku z 148, znaczy – to jest rozbój z morderstwem...”

Toczy się opowieść o wspólnym życiu, zbieraniu makulatury, jedzenia („żeśmy znaleźli całą reklamówkę mrożonego wszystkiego – tam wątroba była, i kurczaki...”), o psach i kocie, które przygarnęli. Także – o porachunkach z mieszkańcami Limanki.

On ciągnie bełkotliwym głosem: „Najważniejsze jest to, żeby wszystko było dobrze. Żeby dobrze było. [...] I z Niuśką, żeby było dobrze. [...] Bo ja przeżyłem wszystkie tam... od 14 roku życia tułałem się po klatkach schodowych...” W jej opowieści, a także w głosie, pojawia się łęk: „Straszga go, że mogą mu życie odebrać”. On dodaje: „Przyjadą, utną mi łeb i wywiozą do lasu – i co?” I znów ona: „W tej chwili to już mi nikt nie został, tylko tyle co Adam...” – w głosie słychać obawę, miłość, rozpacz.

Opowieść się toczy, w oddali słychać przejeżdżające samochody, ktoś przechodzi obok, otwierają się drzwi do sklepu, zamykają. Ja odchodzę. Znow słychać kroki, wplecioną w odgłosy ulicy muzykę – tak, to akordeon, jakiś stary szlagier – każdy to zna, ale trudno przypomnieć sobie tytuł.

Razem z Andrzejem Papajakiem, który ten reportaż realizował, zdecydowaliśmy się na naturalne „gesty foniczne” – w tym przypadku były to kroki, które pojawiają się na zasadzie akapitów. Oddzielają poszczególne sekwencje, nadają reportażowi swoiste tempo – jest ono niespieszne, ale płynne, harmonizujące doskonale z wplecioną w opowieść muzyką.

Kroki i zabłąkany motyw akordeonu prowadzą słuchacza dalej – do starszej pani siedzącej na ławce przed domem. Przysiadam się do niej – to dziesiąta minuta mojego reportażu, a zarazem trzeci dzień wędrowki po Limance. Pani, początkowo nieufna (czy nie jestem przypadkiem świadkiem Jehowy?...), powoli zaczyna opowiadać o swoim życiu – o latach wojny, o sąsiadach, o swoich chorych nogach i o synu, który – straciwszy pracę – załamał się i „zmarł na zawał – tutaj, w tym domu”. Z tej opowieści w reportażu pozostanie niewiele ponad minutę.

Idę dalej – jedna uliczka, druga, mijam jakichś ludzi, zastanawiam się, czy mieliby coś ciekawego do powiedzenia. Reportaż to ciąga sztukę wyboru – miejsc, ludzi, a potem zgromadzonego materiału. Może warto porozmawiać z tymi dziewczynami? Chyba nie – idę dalej. A z tymi dwiema kobietami? Decyduję, że nie. Kto wie, może popełniam błąd?

Mijam jakieś podwórko, widzę gruszę – otwarta furtka, przed jedno-piętrowym, podniszczonym domkiem siedzi mężczyzna... „Dzień dobry pani...” – chwila wahania i wchodzę. Mam włączony magnetofon: „Najstarszym jestem lokatorem w tym domu – od 1946 – Gromek Jan, Wrześnińska 31...” I oto jestem w świecie Jana Gromka i jego przyjaciół, którzy zaczynają się powoli schodzić. Jednego woła mój rozmówca, za chwilę nadchodzi jego szwagier, potem jeszcze ktoś. „O, na Limankę idziemy! Gdzie? Pod gruszkę – do Gromka. [...] Sobie drinka jednego wypijemy – nie ma zakąski? Proszę gruszkę sobie wziąć!”

W oddali widać wieżę kościoła. „Mamy blisko św. Marka – słyszę – chodzimy tam w niedzielę [...], mój syn był tam ministrantem”. I dalej: „Teraz to jest bida, nie zamykam mieszkania, a co mi wyniosą – kurwa! Telewizor, kurwa? To jest Limanowski. Tu każdy ma swoje układy. A co pani chce wiedzieć? Puszczamy sobie gołąbki [...], a ja szukam pracy. Chciałem się dostać do ochrony [...], jestem po wypadku [...], spytali mi się prosto, z jakiej pan jest dzielnicy? Z Bałut. Dziękujemy, nie ma sprawy...”

Przypominają mi się słowa Marcela Łozińskiego, znakomitego dokumentalisty filmowego, który twierdzi, że zrobienie dokumentu, reportażu to „ujawnianie własnych przeżyć, lęków, kompleksów i marzeń, a także [...] eksploatawanie intymnego świata innych. My się z nimi chowamy. Mówimy o sobie ich ustami. Żeby dotrzeć do swojego bohatera, musisz najpierw dotrzeć do siebie i poczuć, jak to czasem boli”.

Limanka na koniec wieku kończy się na śmietniku, gdzie spotykam zaniedbanego mężczyznę. Coś każe mi się przy nim zatrzymać. Jego, pełen determinacji, wzrok? Przeczucie reportażysty?

„Zbieram puszki, butelki... – opowieść zaczyna się dosyć banalnie – trudno to nazwać życiem – to jest egzystencja. Aby przeżyć – z dnia na dzień...” – mówi cichym głosem. – „Przyjdzie zima, będzie nowy prezydent, znów tysiąc ludzi zamarnie [...]. Nie ma na opał, komorne, światło. Trzydzieści lat pracowałem, jestem bardzo rozgoryczony. [...] Póki jeszcze słońce świeci, jakoś sobie daję radę, gorzej, jak już słońca nie ma...”

Mój mikrofon rejestruje nie tylko słowa mężczyzny, także jego kroki, brzęk butelek, które wyjmuje ze śmietnika, szelest jakichś papierowych torebek. Słysząc też oddalone głosy przechodniów, szum samochodów, ledwo sącząca się muzyka akordeonowa już nam nie towarzyszy.

„Żeby w kraju było lepiej, trzeba wytworzyć wysoką kadreńską – słyszymy znów cichy, skupiony głos – żeby nasze technologie były

konkurencyjne z zachodnimi. A z czego? Z tych dzieci, co zamiast jeździć na kolonie, to piszą na murach brzydkie wyrazy?”

„Świat dzisiejszy staje się niebywale okrutny – to z kolei słowa Roberta Rosseliniego, twórcy włoskiego neorealizmu. – Aby wyrazić prawdę o nim, trzeba mieć krytyczny sąd, przyjąć jakąś pozycję moralną. Nie wystarczy beznamiętna obserwacja”.

Moja *Limanka na koniec wieku* otrzymała nominację do „Prix Europa 2001” za to właśnie, iż dostrzeżono w niej coś więcej niż zwykłą relację o zbieraczach makulatury czy bezdomnych. To obraz rzeczywistości, obraz jednej z największych ulic prawie milionowego miasta w Europie Środkowej. Poprzez taki a nie inny dobór rozmówców, wybór ich wypowiedzi, konstrukcję całego reportażu – udało mi się, jak sądzę, pokazać choć część dostrzec. dotknąć czegoś, czego tak naprawdę się nie dostrzega, nie chce dostrzegać.

„Gdzie pani spotkała tych ludzi? Ja codziennie jeżdżę Limanowskiego i nikogo takiego nie widziałem...” – ileż razy słyszałam takie stwierdzenie od osób, które znały *Limankę...* z radia.

Reportażysta nie może być jedynie „beznamiętnym obserwatorem”, nie może jednak również kierować się nadmiernymi emocjami, a już z pewnością nie powinien własnych emocji w swym reportażu przekazywać „wprost”. Można to zrobić w inny sposób.

Limanka... kończy się słowami, które wypowiada mój ostatni rozmówca (choć tak naprawdę nie był on moim ostatnim rozmówcą podczas wędrówki po Limance, a zdanie, które słyszymy na koniec, nie było jego ostatnią kwestią): „Nie tak dawno [...] moja żona się powiesiła... w naszym domu... Ma pani jeszcze jakieś pytania?” A potem już tylko kroki, szum ulicy.

„Ma pani jeszcze jakieś pytania?” – to pozostaje w pamięci. Nadaje reportażowi jakiś inny wymiar. Sprawia, że staje się ważny.

Reportaż o walorach literackich, śledczy, poszukujący – na stworzenie każdego z nich reporter potrzebuje wielu dni, tygodni, a czasem i miesięcy. Zmienia się wówczas w uważnego obserwatora, spowiednika, łowcę dźwięków. Próbuje znaleźć odpowiedź na postawione przez siebie pytania. Zrozumieć to, co go otacza. Jeśli uda mu się sprawić, by i słuchacz znalazł w reportażu coś, co go zainteresuje, poruszy – osiąga swój cel. Wykreowany przez niego mikrokosmos dźwięków to metafora świata.

Joanna Sikorzanka

THE ART OF RADIO REPORT – MICROCOSMOS OF SOUNDS

(S u m m a r y)

Writing about radio feature, without listening to it, is very difficult and risky if possible. It is the sound, that makes radio feature, or in other words, radio feature is a microcosmos of sounds. People tell their long and dramatic stories, or sometimes give just short utterances, but it is the sounds, not the words, that make us listen. A noisy city, a village, children playing or quarrelling, street-cars and creaking floor – these are the elements that build the drama. And the voices – indifferent or trembling with passion, laughing or full of tears, hating or loving.

And, of course, the sounds do not make us listen all by themselves. To find them and select and record (and then select again), to arrange them in an attractive sequences and to combine with the words – logically and emotionally – that is the challenge for the author.

Joanna Sikorzanka presents and characterizes three distinguished radio features, pointing at different ways, in which the micro-cosmos of sounds is created in each case. These are: „Wdowa (A Widow), by Anna Sekudewicz, „Spowiedź” (Confession) by Przemysław Witkowski, „Limanka na koniec wieku” (Limanka at the Turn of the Century), by Joanna Sikorzanka.